NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 24 | Wąbrzeźno, dnia 9 czerwca 1928 r. | Rok 5

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 14, wiersz 16—24.

Onego czasu powiedział Jezus Faryzeuszom następującą przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść a oglądać ją. Proszę cię miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać, proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny rzekł: żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej.

Nauka z ewangelji.

Co rozumieć należy przez wielką wieczerzę?

Królestwo niebieskie i szczęście wiekuiste, zgotowane wybranym pod wieczór życia i po dokonaniu pielgrzymki ziemskiej. Że tak rozumiał Zbawiciel widać stąd, że krótko przedtem mówił był o zmartwychwstaniu sprawiedliwych, a jeden z biesiadników odezwał się był w tych słowach: „Błogosławiony, który będzie jadł chleb w Królestwie niebieskiem." Na to odpowiedział Pan Jezus powyższą przypowieścią.

Któż jest ten, co wyprawił tę wieczerzę?

Jest nim sam Jezus Chrystus, który życiem, męką, śmiercią i wniebowstąpieniem Swojem wyjednał ludziom zbawienie wiekuiste, otworzył niebo i poleca im iść drogą wiodącą do żywota wiecznego, aby z Nim razem używali szczęścia wiekuistego.

Czemu Chrystus opowiedział powyższą przypowieść?

Opowiedział ją w czasie biesiady w domu Faryzeusza i wobec Faryzeuszów. Ci byli przekonani, że ich jako dzieci Abrahamowych nie może ominąć Królestwo niebieskie i wiekuiste szczęście. Dlatego też wcale się nie troszczyli o warunki, jakich winien popełnić ten, który chce wziąć udział w uczcie. Warunkiem tym jest, abyśmy wezwania Chrystusowego słuchali. Tego oni zaniechali i dlatego też nie mogli być uczestnikami uczty,

Którzy są tymi, co się tłumaczą i uniewinniają?

Są nimi najprzód Faryzeusze i ci żydzi, co napojeni pychą, chciwi ziemskich dostatków i bogactw, zaślepieni namiętnością nie chcą uznać Chrystusa i być synami Jego Kościoła. Ten, który kupił wieś i tłomaczył się, że ją winien obejrzeć, jest przedstawicielem owych światowych pyszałków i chciwców, którzy myślą tylko o gromadzeniu skarbów i robieniu majątku, a o sprawę zbawienia wcale nie dbają. Przez tego, który kupił pięć par wołów, rozumieć należy owych ludzi, co zajęci różnemi interesami i zabiegami, nie mają czasu pomyśleć o niebie, a nawet niedzieli i świąt używają na zarobek i powiększanie majątku. Ten, co pojął żonę i wręcz oświadcza że nie przybędzie, oznacza liczną klasę ludzi rozwiozłych i rozpustnych, którzy całkowicie oddani zmysłowości i pożądliwościom ciała, stępieli całkowicie dla wyższych, niebiańskich rozkoszy. Poniewaz te trzy rodzaje ludzi nie chcą wziąć udziału w uczcie niebieskiej i okazują się niegodnymi zaproszenia, Bóg ich wyklucza i powołuje w ich miejsce innych.

Kimże są owi biedni, słabi itd., których wezwano poźniej na wieczerzę?

Są to pokorni i chciwi nauki żydowie, jawnogrzesznicy, Samarytanie i ci między poganami, którzy nie gardzą Jezusem i nauką Jego, jak owi pyszni, nadęci i rozpustni Faryzeusze i doktorowie, którym przemówił Pan Jezus w tej przypowieści, lecz z wiarą do Niego się zbliżają i przyjąwszy Jego naukę, stają się uczestnikami Królestwa niebieskiego.

Zdzisław Białecki.

Rozmiłowała się moja dusza..

Z cyklu: „Miasto Ojca"

Rozmiłowała się moja dusza
w wieczornym blasku księżyca
i w słodkiej modlitwie boru,
i w głośnych targiem ulicach...

I chodzi po brzegach Trupiny,
wsłuchuje się w jej szmery,
i zasłuchana, marzy
tak godziny.

Może w srebnej zbroicy i sukmanie
przyjdą skrwawione kosyniery...
i rozsmuci się Seledyn na łanie
od posępnionych bohaterskich twarzy.

A potem dusza po łąkach płynie bogatych
i na Amt pod górę Francuza siada
zjawi się wtedy Różański szkarłatny
i jego Matka blada...

— — — — — — — — — — — —

Rozmiłowała się moja dusza
w bladych promieniach księżyca,
w modlitwie boru Otusza
i w pełnych przeszłości ulicach...

I płynie na cmentarne zagony
Krzyża Świętego — wniebowzięta.
Hej! jak zadudnią na „majowe" dzwony,
to aż z radości stanie się święta!...

I wciśnie się między lud zbożny
i w kadzidłach się rozpłynie
i uleci ponad ołtarz,
na gzyms słupów się usiędzie
i marzyła będzie
o tej wielkiej Jutrzni godzinie!

I rzeknie! „Hosanna", —
A potem u stóp Marji się powali
i zemrze rozmiłowana,
od mała daleka w oddali...

— — — — — — — — — — — —

Rozmiłowała się moja dusza
w niewinnym płaczu dzieciątek,
w modlitwie boru Otusza
i w Mieście Drogim, pełnym pamiątek!...

Miesiąc czerwiec w tradycji

Czerwiec jest jednym z najpiękniejszych miesięcy w roku prawdziwie wiosenny i rzadko zawodzący. Czerwiec, staropolski czerwień, w większej części języków indoeuropejskich wziął nazwę swoją od łacińskiego Junius. Nazwę polską stworzono prawdopodobnie od owada czerwień, lub od tego, że w tym czasie owady, szczególnie pszczoły rozradzają się, czyli czerwią.

Ze świąt kościelnych na czerwiec przypada jedynie święto Bożego Ciała, gdyż Zielone Świątki były w tym roku już w maju.

Z pocztu świętych Pańskich zwracają baczniejszą uwagę św. Metard (8 czerwca), pamiętny szczególnie dla rolnika ze względu na przywiązaną do niego wróżbę, że jeżeli dnia tego pada deszcz, padać będzie 40 dni; następnie św. Antoni z Padwy (13 czerwca), słynący ze swoich cudów. Lud modli się do niego przeważnie o odnalezienie rzeczy zgubionych.

Najwięcej jednak znany jest dzień św. Jana (24 czerwca), będący bardzo ważną uroczystością u ludu naszego. W tym dniu kończyła i zaczynała się służba dworska, na św. Jana zwykle wypłacano zasługi, odnawiano kontrakty, dlatego też do dziś dnia jeszcze w powszechnym użyciu są słowa: „Nie zawsze św. Jana".

Deszcz na ten dzień był przepowiednią niedobrą:

„Chrzest Jana w deszczowej wodzie
Trzyma zbiory na przeszkodzie".

Miesięc czerwiec obfituje wogóle w różne przysłowia ludowe, w których przepowiednie pogody i rady gospodarskie główną jak zwykle grają rolę.

Na miesiąc czerwiec przypada również wiele obrzędów przez lud zachowanych, a pochodzących jeszcze z czasów przedchrześcijańskich. Jedne z nich spotykamy i u innych narodów jak sobótki w noc świętojańską, drugie są typowo polskiemi, lub ściśle lokalnemi, jak wianki na Gople, Warcie i Wiśle, względnie „lajkonik" w Krakowskiem.

W wierze ludu czerwiec jest to czas, w którym tajemnicze siły przyrody najsilniej oddziaływują na człowieka, następnie wyrastają i kwitną cudowne zioła. Bylica związana z obchodem Sobótek służy do wicia wieńców, któremi przyozdabiają się dziewczęta. Paproć kwitnie jedynie o północy przed dniem św. Jana Chrzciciela, a kto ją znajdzie, temu odkryje się nietylko przyszłość, ale i droga do ukrytych skarbów. Ziółko deszczowe ma tę właściwość, że ścięte nieopatrznie w czasie sianożęcia sprowadza deszcz.

Jak maj kwitnie w ogrodach, tak czerwiec na polach. Zboża rumienią się już powoli, trawy dojrzewają do koszenia. Niewiasty suszą zioła pożyteczne i dla gospodarstwa i w lecznictwie domowem. Na każdym kroku widzi się objawiające się w całej pełni ..... rozkoszne lato

Gospodarze rumuńscy. Były następca tronu rumuńskiego Karol, który miał zamiar wykorzystać zaniepokojenie gospodarzy rumuńskich dla swoich celów, otrzymał ze strony rządu angielskiego przestrogę, iż wielkim mocarstwom nie zależy na jakichkolwiek zmianach politycznych w Rumunji. Odezwy, które ks. Karol wydrukować kazał w Anglji — skonfiskowano, a jemu samemu rząd angielski wzbronił dalszego pobytu w Anglji. Na obrazku widzimy gospodarzy rumuńskich w strojach narodowych.



ROZMAITOŚCI

Pamiątka biblijna.

Najwyższa rada mahometańska w Palestynie postanowiła otworzyć dostęp do jaskini Machpela, znajdującej się we władaniu mahometan, także wyznawców innych wyznań.

Jaskinia Machpela, w której według podania, mieli być pochowani patrjarchowie: Abraham Izak, Jakób i Józef, tudzież Sara, Rebeka i Lea, znajduje się w Hebronie, jednem z najstarszych miast świata, liczącem dzisiaj 17,000 mieszkańców.

Od chwili zburzenia świątyni w Jerozolimie, aż do 15-go wieku nie było tam wcale żydów. Dopiero w tym wieku Melkiel Aszkenazi utworzył w Hebronie gminę żydowską. Dzisiaj jest Hebron siedliskiem słynnej „Słodackiej Jesziwy" i obejmuje dość liczną gminę żydowską.

Nad jaskinią Machpela wznosi się meczet, przerobiony w 12-ym wieku przez Turków z wzniesionej tu przez rycerzy krzyżaków świątyni chrześcijańskiej. Nad grobowcami Abrahama i Sary wznoszą się ośmiokątne kaplice. Oba te grobowce położone są na północ od meczetu, grobowiec zaś Izaaka i Rebeki wewnątrz, Jakuba zaś i Lei na północ od „Harmu", jak zwany jest teren, uważany za święty, wreszcie zaś grobowiec Józefa — w oddzielnem ogrodzeniu. Wszystkie te grobowce pobożni mahometanie poprzykrywali kosztownemi kobiercami i tkaninami.

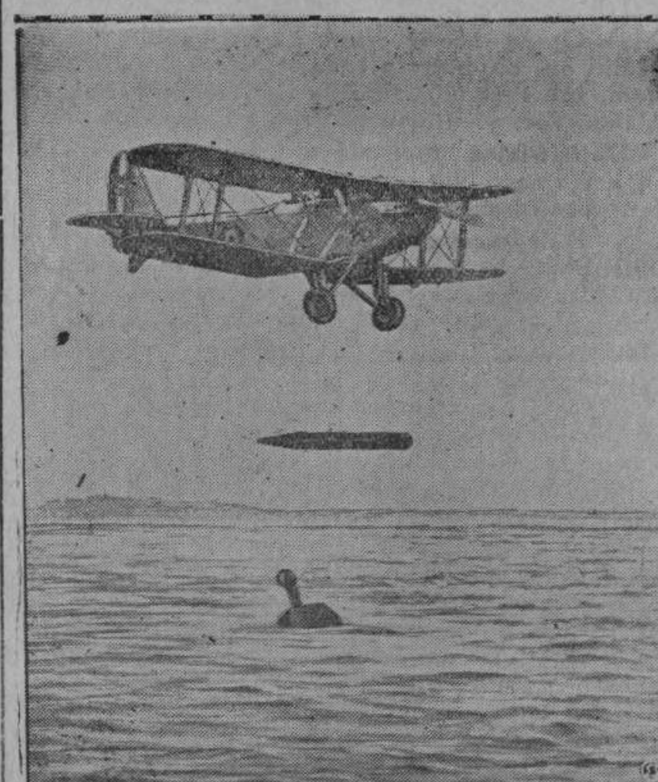
Wytrwała podróżniczka.

W północno — amerykańskim stanie Arizona zmarła w tych dniach 82-letnia miss Celesta Miller, niezwykle wytrwała podróżniczka.

Miss Miller miała dokonać tak przynajmniej zapewniają dzienniki amerykańskie, 33 ch podróży naokoło świata, przebyła Indje na grzbiecie słonia, odbyła wyprawę w góry Himalajskie i t.d.

Nie znała przytem żadnego innego języka, oprócz angielskiego i chełpiła się zawsze tem; że podróżuje sama jedna. bez pomocy i opiek męskej.

Nowy angielski samolot bojowy.



Rzeczoznawcy wojskowi i państw koalicyjnych podziwiają nowy samolot angielski, który leci w godzinie 150 mil angielskich, pozostaje z całym ładunkiem 12 godzin w powietrzu i unosi się z ziemi po przeleceniu już 50—60 metrów. Najciekawsze jest jednak to, że samolot ten zabiera torpedy, ważące 2000 funtów i kilka mniejszych bomb.

Na obrazku naszym widzimy samolot zrzucający torpedę na pływający cel.

Ja jako chemik zgadzam się stanowczo z tym niezliczonym szeregiem powag naukowych, że trunki nie są rzeczywiście potrzebne, że nie przysparzają ani sił ani wytchnienia ani pokrzepienia.

Skarb Watażki

28) POWIEŚĆ.

Był to jakiś przedmiot, zawinięty w grubą, brudną szmatę. Watażka rozwinął go i zostawił na stole.

Był to przepyszny, szczerozłoty puhar, misternie rzeźbiony, otoczony do koła wieńcem szlachetnych kamieni.

— Może jeszcze nie wierzy — mruknął Trokim — ot ma na pokazanie — i wyszedł do drugiego pokoju, otworzył okno i wyskoczył do ogrodu razem z Bimbaszą.

Opuściwszy Kamieniec, watażka wracał do janczynieckiej karczmy. Przez drogę myślał nad czemś ponuro, a od czasu do czasu mruczał coś do siebie.

— Ot i widzisz go — mówił — jak dziwny i głupi. Złota nie chce, kamieni drogich, pereł złocistych, korali czerwonych... Ot nie chce i koniec...

I Trokim splunął.

— Ot co mówić długo i głowę sobie łamać, weźmie on, chybaby z rozumu zeszedł. Jak mówiłem, tak i będzie. Pójdę do pieczary i skarb podzielę sprawiedliwie na trzy kupy.

Domawiając tych słów, znalazł się Trokim pod karczmą. Nie wstąpił jednak do niej; skręcił na pole i szedł ku jarom.

— Dziś zacznę dzielić, prędzej skończę. To Tobie Boże, to tobie oficerze, to tobie hajdamaku! Aby krzywdy nie było.

I jakby myśl ta przejęła go prawdziwem zadowoleniem, Trokim zaśmiał się i krymkę na bok zasadził.

Kiedy Trokim mijał karczmę, nie spostrzegł pewnie, jak przez zamglone okienka wyglądała jakaś ruda głowa, jak z niej błyszczały oczy chytre i okrutne, które utkwiły w postaci hajdamackiej z wyrazem dzikiej, wstrętnej uciechy.

Gdyby nie brudne szybki okna, widzielibyśmy, jak po cieńkich, sinych ustach tej twarzy bladej zaigrał uśmiech pełen zjadliwości — a po tym uśmiechu poznalibyśmy, że człowiekiem, który z takiem silnem zajęciem przypatrywał się idącemu polem Trokimowi jest — Szach, handlarz dusz...

Kompańczyk szedł wesoło przez przez pole i gwizdał przez zęby, a Bimbasza podzielając dobry humor swego pana, skakał, naszczekiwał radośnie i uganiał się z pustoty za każdą podlatującą wroną.

Coraz bardziej ginęła już postać watażki, kiedy z karczmy janczynieckiej wyszło trzech ludzi i puściło się w tym samym kierunku, w którym znikł hajdamak.

Trokim minął pole i wszedł na brzeg skalistego jaru. Tu stanął i obejrzał się, ale nie widział nikogo, bo trzej ludzie zasłonięci byli rzędem krzaków, co rosły na krańcu pola. Trokim spuścił się do jaru i przepaścistemi ścieżkami szedł dalej krokiem pewnym i szybkim. Gdyby mu co chwila nie zasłaniały widoku odłamy skał i ściany wąwozów, byłby może na pierwszym lepszym skręcie dostrzegł, jak trzy postacie pomykały się chyłkiem za nim i przezornie, ukrywając się zręcznie wśród urwisk skalistego jaru.

Ale Trokim nie oglądał się nawet, myśl jego cała zajęta była powziętym zamiarem, ruszał rękami i mruczał, uśmiechając się z głębokiem zadowoleniem:

— Masz Tobie, Panie Boże!... Masz tobie, panie rotmistrzu!... Masz tobie, Trokimie kompańczyku! — Wszystkim równo, każdemu z czubem; nikomu krzywdy!...

XII.

Mąż z lasów i pól.

Po zniknięciu Trokima, Fogelwander wydał zaraz ordynans Porwiszowi, aby z dwoma żołnierzami przybył skrycie do niego zaraz ze zmierzchem i pozostał w kwaterze aż do zapowiedzianego przybycia zbójców, drugiemu zaś wachmistrzowi, Karpowiczowi, rozkazał obstawić ostrożnie dom dokoła, ukrywając dobrze pikiety i wpuszczać w to koło każdą podejrzaną osobę, nie wypuszczać zaś nikogo.

Przestroga Trokima nie była kłamliwą; około północy istotnie trzech opryszków weszło do domu Fogelwandra, wpuszczonych przez stróża, który należał do spisku. Powitano ich tu strzałami; trzech ubito, pomimo, iż bronili się z zaciętością do ostatniej kropli krwi.

Sam stróż ciężko ranny, zeznał, iż najął ich do morderstwa człowiek jakiś obcy. Nazwiska złoczyńcy nie znał, wiedział tylko, że miał czekać na Fogelwandra lub jego zwłoki w janczynieckiej karczmie. Według dokładnego opisu osoby, który podał umierający zbrodniarz nie pozostawała żadna wątpliwość, że to był Szachin.

Wysłano natychmiast patrol konny do wskazanej karczmy, ale nie znaleziono tam już handlarza dusz, Szachina.

Nazajutrz po tym wypadku, który przekonał Fogelwandra, że zemsta Szachina ustawicznym gronem wisi nad jego głową, otrzymał wezwanie, aby stawił się w sztabie fortecznym przed panem jenerał — majorem de Witte.

Gdy Fogelwander stanął, rzekł jenerał do niego!

— Panie grafie, dzisiaj koniecznie wybierzesz się znowu w drogę i to do Żwańca. Odbierzemy tam naszego posła od Truków. Dostałem z departamentu nakaz, aby odbieranie pana posła naszego odbyło się okazale z paradą przystojną.

— Więc pan internuncjusz de Boscamp powrócił z Konstantynopola?

Tak jest, powrócił już i zatrzyma się w Chocimiu, skąd go nam basza odda uroczyście... Mam nakaz od departamentu, aby co tylko można wysłać wojska na solenne odebranie naszego posła. Pójdziecie więc braciszkowie. Cały garnizon i co się dało ściągnąć z kampamentów rozmaitych, wysyłam.

— Spieszę przygotować moją chorągiew, ruszymy jak najprędzej — rzekł Fogelwander.

— Tylko jak najspieszniej, rotmistrzu. Stanąwszy w Żwańcu, oddasz się waćpan pod komendę pana miecznika Grocholskiego, który kierować ma całym aktem i czynić będzie Turkom sąsiedzkie komplementa.

(Ciąg dalszy nastąpi).